



Katarzyna Ryrych

WYSPA
mojej
siostry



Katarzyna Ryrych
Wyspa mojej siostry

© by Katarzyna Ryrych
© by Wydawnictwo Literatura

**I Nagroda w II Konkursie Literackim im. Astrid
Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży**



Okładka:
Ewa Beniak-Haremska

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie II
pierwsze w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-485-0

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wyd-literatura.com.pl

Kochana Pippi, moja starsza-młodsza siostró!

Moja kochana siostró, zanurzona w niebieskim oceanie, oddalona o ścianę milczenia, grube, nieporadne dłonie, wielkie, jakby ulepione z plasteliny palce...

Piszę do Ciebie i spoglądam w szybę – nadchodzi jesień i na parkowych alejkach leżą, niby wielkie dłonie, liście kasztanowca, które zawsze przypominały mi Twoje ręce. Ręce, które nigdy nie objęły nikogo – ani mnie, ani taty, ani naszego starego grubego psa, z którego pewnie została już tylko garstka kości pod starą sosną, daleko za miastem. Słońce wyślaca korony drzew w parku, dzieci brodzą w liściach jak w płytkiej wodzie i zbierają kasztany.

Dzisiaj mam wolne. Spałabym pewnie dłużej, gdyby nie Nilsson, nasz nowy pies. Kiedy tylko usłyszysz, że się budzę (nie mam pojęcia, skąd to wie), wpada do pokoju i zaczyna obgryzać mi uszy. Widzisz, gdyby to było dzisiaj, na pewno pokonałabyś niewidzialną ścianę dzielącą Cię od reszty świata.

Dzisiaj... Dzisiaj pomagają w tym psy. To się nazywa dogoterapia i gdyby nasz młody pies był wystarczająco opanowany... Czasami odnoszę wrażenie, że ma ADHD. Pewnie nie wiesz, co to jest. Chyba nie potrafiłabym Ci tego wytłumaczyć. W każdym razie to nie jest niebieskie, ani nie boi się dotyku. To jest coś, co każe naszemu psu kręcić się w kółko za własnym ogonem i przebierać łapami nawet przez sen. Wiem to wszystko, nauczyłam się tego, szukając odpowiedzi na pytanie DLACZEGO.

Czy ją znalazłam? Chyba nie... Albo może jeszcze nie. I coraz bardziej jestem pewna, że nie znajdzie jej nikt, przynajmniej w stopniu, który pozwoliłby od razu odpowiedzieć na pytanie CO DALEJ...

Nie umiem Ci wytłumaczyć, co to jest DNA, ani jak wygląda ludzki mózg. Chociaż... Pamiętasz, jak siedząc w kuchni, rozgniatłaś orzechy? Wygląda mniej więcej tak jak połówka orzecha włoskiego wyjętego ze skorupki. Na pewno pamiętasz. Pomyśl chwilę, przypomnij sobie całe kosze orzechów, które przywoziliśmy od babci, zielone łupinki brudzące palce i ten ostry zapach unoszący się nad koszykiem...

Koszyk... Twoje koszyki były naprawdę piękne, szczególnie ten pierwszy, z błękitną wstążką zawiązaną na pałąku.

Moja kochana starsza-młodsza siostrzyczko, chciałabym podziękować Ci za wszystko. Za ten pierwszy koszyk, który od razu pogryzł nasz nowy pies, i za to, że dzięki Tobie nauczyłam się żyć, zapinać guziki, myć zęby i sikać do nocnika...

Nie wiem, jak o tym opowiedzieć, żeby wszyscy, którzy boją się przybijać do brzegów nieznanego wysp, uwierzyli, że nie ma na nich

ludożerców, dzikusów ani potworów – tylko ludzie. Może trochę inni, ale zdolni do miłości, czułości, tęsknoty... Tacy sami jak Ty, moja duża, gruba siostrzyczko, po której została mi tylko niebieska wstążka.

Twoja Myśka

Ten kawałek materiału... Dalej połyskliwy, błękitny, ale już dużo bledszy niż wtedy. Przesuwam go w palcach, jest chłodny jak woda. Kiedy przytulam go do twarzy, czuję (albo wydaje mi się, że czuję) zapach świeżo umytych włosów. Rumiankowy szampon, mydło o zapachu poziomek...

– Pippi... – mówię w przestrzeń.

Zaciskam powieki tak mocno, że przed oczami pojawiają mi się świetliste koła. Z tych kół, najpierw daleka, a potem coraz bliższa wyłania się okrągła, piegowata twarz, dwa sterczące na boki war-koczyki.

Pippi, moja siostra.



Pamiętam. Pamiętam to wszystko tak dobrze...

Nasze miejskie mieszkanie, które było za małe na mnie, na tatę i na moją starszą siostrę. Nasze podwórko, które pewnego dnia także stało się za małe... A przecież przedtem wszyscy – to znaczy Pippi i ja, i dzieci z podwórka – mieściliśmy się w jednej piaskownicy. Pamiętam dokładnie ten dzień, kiedy świat zaczął się kurczyć.

Pamiętam niebieską sukienkę mojej siostry, niebieską plamę na tle żółtego piasku, zupełnie jakby oderwał się kawałek nieba i upadł prosto na nasze podwórko. Piasek był złoty, ciepły jak ten znad morza, trafiały się w nim drobne kamyki, okruchy krzemienia. Kiedy uderzyło się jednym kawałkiem o drugi, w powietrzu dało się wyczuć zapach spalenizny, taki jak wtedy, kiedy Pippi spaliła koszulę taty, bo chciała zastąpić nam mamę...

Gdzie teraz jesteś, Pippi w niebieskiej sukience? Wierzę, że zeglujesz po ciepłych morzach, łóżko zamienia się w statek i wszyscy piraci od razu uciekają na swoje wyspy, chowają skrzynie ze złotem...

Pippi, a pamiętasz nasze złoto? Małe szare kamyki z połyskującymi drobinami, kamyki, których pełno było w naszej piaskownicy... Zanurzam rękę głęboko w piasek, aż tam, gdzie zaczyna się chłód i piasek nie jest już sypki, i kiedy wyciągam ją na powierzchnię, mam w niej parę kamyków, na które mówimy „złote”. Umiem wyszukiwać złote. Już tak mam. Jestem w tym lepsza od Pawła i dlatego Paweł zachodzi mnie od tyłu, podbija moją rękę i kamyki rozsypują się dokoła.

– Artek, zbieraj, zbieraj! – woła Paweł, ale nagle na piasek pada cień.

Cień jest duży, ciemny i groźny jak burzowa chmura, sztywno splecione warkoczyki sterczą na boki.

– Nie, Pippi, nie! – wołam, ale jest już za późno.

Krew spływa z nosa na brodę Artka, skapuje małymi kropelkami i szybko wsiąka w piasek.

Chwytam rękę mojej siostry, dużą, ciepłą, silną rękę.

– Pippi, chodźmy do domu – proszę, ale moja siostra wyrywa mi rękę i prycha jak rozzłoszczony kot.

Z balkonu wychyla się matka Artka, trzaskają drzwi, ciężkie męskie kroki na schodach.

– Znowu nikt nie pilnuje tej wariatki! – słyszę i czuję, jak zaczynają mi drżeć kolana.

Tu nie ma żadnej wariatki – odpowiadam w myśli. – To przecież moja siostra, to Pippi, moja starsza-młodsza siostra, która tak naprawdę opiekuje się mną i tatą.

– Pippi, chodźmy do domu – powtarzam, ale Pippi dalej stoi w miejscu i mruczy, i dopiero kiedy pojawia się tata, Pippi uśmiecha się i pozwala, aby zaprowadził ją do domu.

Idę za nimi jak psiak, nie odwracam się, bo wiem, że Paweł stroi głupie miny, a mama Artka kuca obok syna i wyciera mu twarz.

– Już dobrze – mówi łagodnie tata, a Pippi się uśmiecha.

– O-biad – mówi i jakby nigdy nic idzie do kuchni.

Dopiero wtedy zaczynam płakać. Najpierw cicho, potem coraz głośniej. A w kuchni już skwierczy patelnia i rumienią się domowej roboty sznycle.

To tata nauczył Pippi gotować i ona robi to naprawdę wspaniale. Ogląda wszystkie programy kulinarne w telewizji, i chociaż nie umie pisać, dokładnie zapamiętuje każdy przepis – zupełnie jakby miała w głowie komputer. Kiedy zapytać ją, jak się robi tiramisu, Pippi zamyka oczy i zastanawia się chwilę, a ja prawie widzę, jak na ekranie tego komputera przesuwają się kolejne kolorowe kartki. Po chwili otwiera oczy i zaczyna recytować przepis – ile kubeczków czego, ile łyżek czego i w ogóle. Bo Pippi ma pamięć fotograficzną.

Ale nie tylko. Zna na pamięć wszystkie wierszyki, jakich się uczę, potrafi mi powiedzieć, jakie lekcje mam w danym dniu, więc nie jest mi potrzebny żaden plan lekcji – wszystko pamięta Pippi. To całkiem fajna sprawa, ale nie mówiłam o tym nigdy żadnej koleżance. Zresztą one najczęściej szepczą ze sobą w swoich ławkach i nie zwracają uwagi na nic dookoła.

A ja – siedzę sama. Nie dlatego, że nikt nie chciał ze mną siedzieć. Po prostu miejsce obok to jest miejsce Pippi. Dlaczego na nim nie siedzi? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę zacząć od początku i wszystko dokładnie wyjaśnić. A to wcale nie jest proste.

Moja siostra wcale nie ma na imię Pippi, choć prawdę powiedziawszy, muszę długo się zastanawiać, żeby przypomnieć sobie jej prawdziwe imię... Pippi jest duża i gruba – każda jej noga jest dwa razy taka jak moja i każda jej ręka jest dwa razy taka jak moja. I jest bardzo silna. Potrafi podnieść fotel, który stoi w pokoju taty, i to jedną ręką, zupełnie jak Fizia Pończoszanka na obrazku w książce, gdzie uśmiechnięta unosi w górę konia.

Na początku Pippi miała na imię Fizia. Bo moja siostra jest ruda jak Fizia z książki i swoje sztywne, gęste włosy zaplata w warkoczyki, które śmiesznie sterczą jej na boki. Jeżeli ich nie zaplecie, włosy płaczą się, wklejają się w nie landrynki i kryształki cukru i wieczorem trzeba je myć. A rozczesanie takich włosów wcale nie jest łatwe, bo Pippi ma ich dwa razy więcej niż ja. Jej ulubiony kolor to niebieski, więc wszystkie sukienki, koszulki i spódniczki ma niebieskie. Niebieskie są nawet jej oczy. To znaczy bardzo jasnoniebieskie, takie jak szkło, prawie przezroczyste. I tego niebieskiego na początek trudno się w nich dopatrzeć, ale kiedy już raz się go dostrzeże, wtedy można powiedzieć, że Pippi ma niebieskie oczy.

Kiedy Pippi biega po łące, przychodzi mi na myśl wielka niebieska chmura, ale gdyby Pippi była chmurą, to na pewno byłaby niebieską chmurą burzową. Bo moja siostra łatwo się gniewa. To znaczy nigdy nie gniewa się na mnie, na tatę i na babcię, ale niech no tylko ktoś spróbuje zrobić mi krzywdę...

Ale o tym za chwilę, bo jeszcze nie powiedziałam, dlaczego Pippi to Pippi, a nie Fizia. Tak naprawdę to wolałabym Fizię od Pippi,

bo „pipi” kojarzy mi się z sikaniem – tak właśnie mówiła do mnie moja siostra, kiedy byłam mała: „Mysia, chcesz pipi?”. Oczywiście Mysia to nie jest moje prawdziwe imię. Mam na imię Marysia, ale Pippi mówi trochę niewyraźnie i dlatego od zawsze jestem „Mysia”. Ta „Mysia” nawet do mnie pasuje, bo mam takie szarobure, mysie włosy i śmieszny ostry jak u myszy nos. Ale wróćmy do Pippi.

Kiedy tata przeczytał mi opowieść o Fizi Pończoszance, wiedziałam, że to książka o mojej siostrze. Wprawdzie ta Fizia z książki była drobna i chuda, ale poza tym zgadzało się wszystko – piegi, rude włosy i to, że moja siostra, gdyby tylko chciała, na pewno podniosłaby konia jedną ręką. Ale dzieci na podwórku chyba nie znały tej historii, bo kiedy usłyszały, że na moją siostrę mówimy „Fizia”, zaczęły od razu wołać: „Fizia ma hyzia! Fizia ma hyzia!”. A ona nic z tego nie rozumiała, bo klaskała w dłonie i wołała razem z nimi. I tak bardzo się cieszyła, że dzieci z podwórka wreszcie chcą się z nią bawić, że nie mogłam zaciągnąć jej do domu i dopiero tacie się to udało.

I tak Fizia dostała nowe imię, imię, które od razu polubiła. Na szczęście nikt nie mógł się już do niego przyczepić i chyba nikomu prócz mnie nie kojarzyło się z sikaniem, więc mogłam bezpiecznie nazywać ją jej nowym imieniem.

– Kiedy będę duża – opowiadałam mojej siostrze – kupimy sobie małpkę.

A Pippi klaskała w dłonie i drapała się w czubek głowy zupełnie jak małpka, i śmiałyśmy się obie tak bardzo, że aż bolały nas brz-

chy. Po każdym takim śmiechu Pippi musiała zmieniać majtki (które oczywiście też musiały być niebieskie, bo jak już wiecie, to był ulubiony kolor Pippi). Bo Pippi była trochę inna niż reszta dzieci, nawet inna niż ja, ale nigdy mi to nie przeszkadzało.

Tak naprawdę to Pippi była starsza ode mnie i w świecie, w którym żył tata, mogłaby już wybierać prezydenta i pójść do więzienia, gdyby zrobiła coś naprawdę złego. Mogłaby jeździć samochodem i robić mnóstwo rzeczy, które wolno tylko dorosłym, ale jak powiedział pan doktor, umysłowo była młodsza ode mnie. Dlatego Pippi nie wybierała prezydenta ani całej reszty tych, którzy zawsze obiecują ludziom to, czego by ludzie chcieli, a potem o tych obietnicach szybko zapominają.

Kiedy myślę o tym, jak żyje Pippi, przychodzi mi na myśl ocean. Taki ocean, po którym żeglował ojciec Fizi, zanim nie został murzyńskim królem. Na powierzchni tego życia Pippi jest dorosłą kobietą, która raz w miesiącu kupuje sobie w sklepie kolorowe pączuszki, a w głębi jest małą dziewczynką, taką samą jak ja.

Dlatego zawsze wszędzie chodziłyśmy razem i dlatego kiedy skończyłam siedem lat, nie chciałam pójść do pierwszej klasy bez Pippi. Tata długo naradzał się z panem doktorem, czy pozwolić, aby Pippi poszła do szkoły razem ze mną. Tłumaczył mi, że Pippi nie może pójść do takiej zupełnie zwyczajnej szkoły, chociaż podobnie jak ja jest małą dziewczynką. Na początku jakoś nie mogło mi się to pomieścić w głowie, ale skoro tak powiedział tata, to musiało tak być. I dodał, że kiedyś to zrozumie.